

Processor kultury

Nie będę z perspektywy
dziesięciu lat
Wolnej Rzeczypospolitej
utyskiwać na luki
w ustawodawstwie,
na karygodny brak
pieniędzy dla instytucji
artystycznych, nie będę
nawet tacać rąk nad
losem artystów – pisze

IZABELLA CYWIŃSKA*



JACEK CHWIŁOWSKI

Dotak naprawdę strat nieodwracalnych, prawdziwych niebezpieczeństw należy szukać wszędzie tam, gdzie decyduje się los tzw. kultury popularnej i jej odbiorców. Zgodnie z badaniem dotyczy to około 90 proc. narodu. A te 90 proc. decyduje i decydować będzie o przyszłym kształcie naszej demokratycznej ojczyzny. Skończyły się czasy, w których elity były wzorem dla reszty.

Dziesięć lat temu, gdy wybuchła niepodległość, można już było nareszcie zdjąć z twórców obowiązek, który od czasów romantyzmu ciążył na ich barkach, gdy sztuka pełniła funkcje dodatkowe, jakby w zastępstwie: gdy przemyciała treści zakazane przez cenzurę, zastępując wolną prasę, krzepiła serca i integrowała naród, budując jego tożsamość.

Wszystko to, co było zamiast, teraz w wolnym kraju można było już odłożyć i zająć się samą sobą: sztuką czystą, niezależną, pluralistyczną. Po raz pierwszy

niemal od 200 lat kultura i sztuka otrzymały glejt normalności. Ale równocześnie z odzyskaniem niepodległości otworzyły się też granice na Zachód i bez ograniczeń, bez selekcji, i jak się później niestety, okazało, też bez przygotowania – na głodny nowości naród spłynęła długo wyczekiwana fala kultury z Zachodu, po raz pierwszy w całym swoim bogactwie. Wszystko, co najlepsze, a dotychczas zakazane przez cenzurę, ale także i to wszystko co najgorsze, cały ten zachodni, komercyjny szajs. Wszystko, stało się teraz naszym udziałem.

Nie koniec na tym: równocześnie wolny rynek w kulturze zastąpił presję ideologii. Odetchnęliśmy z ulgą, ale zanim zrozumieliśmy, co obok dobrodziejstw ten wolny rynek z sobą niesie, to „to” już się stało. „Niewidzialna ręka rynku” za najważniejsze kryterium uznała komercję, a swoim bożkiem uczyniła tzw. oglądalność i słuchalność w środowiskach audiowizualnych. Szukając odbiorcy wszędzie w sposób bezwzględny i zachłanny, zapomniła o wartościach – byle dużo, byle się utrzymać. Stało się to szybciej niż ktokolwiek, opierając się na dotychczasowych doświadczeniach, mógł przewidzieć, bo równocześnie z niepodległością, otwarciem granic i wolnym rynkiem wpadliśmy w tryby kolejnego etapu wielkiej światowej rewolucji informatycznej. A z nią nadeszła przyspieszona globalizacja kultury, nieograniczone możliwości wzajemnej komunikacji wszystkich ze wszystkimi i tym razem już bez potrzeby pośredniczenia przez kogokolwiek, bez kontroli, bez ostrzeżeń, bez wcześniejszego przygotowania. Odbiorca, wyposzczony przez PRL-owskie zakazy cenzury, po raz pierwszy otrzymał prawo samodzielnego wyboru dóbr kultury z całego świata.

Większość decydentów w kulturze uległa niestety magii rynku, a ci nieliczni, działający w dobrych intencjach, jakby nie zrozumieli do końca swojej nowej roli. Umknęło ich uwagi, że pole ich działania wraz ze zmianą instrumentarium znacznie się poszerzyło, że stary model mecenatu i ręczne kierowanie kulturą stało się anachroniczne. Bo kto dziś naprawdę decyduje o wrażliwości i gustach wchodzącego w życie pokolenia? Rodzina? Szkoła? Kościół? Wszystko po trochu, ale bardzo po trochu i w rozproszeniu, często zaprzeczając sobie wzajemnie... A naprawdę – chcemy tego czy nie – decyduje telewizja, która statystycznego Polaka, przez cztery godziny dziennie siedzącego przed telewizorem, kształtuje na miarę tych, którzy opracowują ramówkę z programem dla narodu! Boska i diabelska równocześnie siła TV kształtująca gusta, wrażliwość, a w wymiarze szerszym także świadomość społeczną, morale obywateli i ich obyczaje oddana została w ręce polityków i menedżerów, którzy goniąc za wpływami (politycznymi i kasowymi) zapomnieli, komu służą i jaka jest ich odpowiedzialność przed społeczeństwem. Te cztery godziny dziennej indoktrynacji mogą bowiem kształcić ku wolności myśli lub zniewolenia głupotą. Dotychczas jeszcze nikt nie miał takiej władzy! Ktoś zauważył, że osiemnasty-dzie-

ciak sterczący przed telewizorem widział już więcej niż Montaigne, Goethe i Kant razem wzięci przez całe życie.

Profesor Gieysztor źródła tego, co wydarzyło się w epoce Gorbaczowa, dopatrywał się w drobnym urządzeniu – mikroprocesorze. „Totalitarne struktury, ograniczając innowacyjność, nie były w stanie nadążyć za zmianami technologicznymi i przegrywały” – pisze profesor, uznając równocześnie upadek ZSRR za początek XXI w. Oto siła rewolucji informatycznej, która może służyć człowiekowi lub może być użyta przeciw niemu. A decyzja, jak będzie wyglądał XXI w., należy do nas!

150 lat temu, gdy po raz pierwszy użyto pojęcia „inteligencja”, Karol Libelt pisał: „Stanowią ją ci wszyscy, co troskliwsze i rozleglejsze odebrawszy po szkołach wychowanie, stają na czele narodu”. Dziesiątki lat była w mocy zasada, że wiedza i zdolności to dar, który winien być obrócony na rzecz dobra wspólnego, że to obowiązek wobec spraw narodu, rozwoju społeczeństwa i oświecenia warstw upośledzonych (przypomniła o tym Teresa Bogucka w swoim eseju o inteligencji). A kto dziś tak naprawdę zastąpił inteligencję w jej obowiązkach, kto dziś stanowi elitę? Showmani, politycy, menedżerowie, czasem dziennikarze! Niestety, w większości ich interes jest doraźny, rządzi nim rynek, patrzą na krótki dystans, bezrefleksyjnie, bo taka jest natura ich profesji.

Myślę, że najwyższa pora, żeby otworzyć ogólnonarodową dyskusję i spróbować odpowiedzieć sobie na parę prostych pytań wybiegających w przyszłość. Co dalej? Jak chcemy żyć, my, Polacy, kiedy już nareszcie zbudujemy autostrady, obniżymy podatki, zmniejszymy inflację... i może wejdziemy do Unii? Jak chcemy żyć, bo przecież celem samym w sobie nie może być dążenie do dobrobytu. Kto ma podjąć tę dyskusję dziś, żeby odniosła skutek i była wysłuchana, żebyśmy kiedyś nie wyrzucali sobie, że biernie, bez walki poddał się procesowi zamieniania nas w bezwolnych konsumentów, a „malańkiej duszyczce”, o której pisze Henri Bergson, pozwoliliśmy się kurczyć pod naporem molochów materialnego świata.

Odpowiedź może być tylko jedna: oczywiście inteligencja! I to inteligencja z ducha Libelta, wierząca niezmiennie w siłę edukacji: po pierwsze – edukacji w nowej, zreformowanej szkole, która przygotowuje młodzież do dojrzałego, indywidualnego wyboru dóbr kultury, dóbr najlepszych spośród tej całej obfitości proponowanej codziennie przez otaczający nas świat cyberprzestrzeni; po drugie – edukacji poprzez wszechmocne media (niechby tylko publiczne!), w których o programie decydować będą ludzie świadomi odpowiedzialności za „charakter” społeczeństwa, dla których etos nie będzie jednoznaczny z oglądalnością.

*IZABELLA CYWIŃSKA – reżyser i dyrektor teatrów, minister kultury w rządzie Tadeusza Mazowieckiego

Ubezpieczenia artystów

Rzecznik praw obywatelskich Adam Zieliński zwrócił się do Anny Knysok – pełnomocnika ds. ubezpieczenia zdrowotnego – o zajęcie stanowiska wobec próby plastyków o nowelizację ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym. Wg Związku Polskich Artystów Plastyków artyści nie są w stanie opłacać co miesiąc stawki ubezpieczeniowej. Dzieje się tak ze względu na nieregularne dochody i wysokie nakłady, jakie muszą ponosić, wykonując zawód. Artyści chcieliby, by ustawa pozwalała im na opłacanie składki co kwartał z możliwości uzupełniania zaległych składek.